

# Fuks, Marian

---

## Dziennikarze prasy żydowskiej w Polsce

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 24/3, 35-52

---

1985-1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN FUKS

## DZIENNIKARZE PRASY ŻYDOWSKIEJ W POLSCE

MAURYCY ORZECH

Maurycy Orzech (1891—1943) był nie tylko znanym — szczególnie w środowisku żydowskim — socjalistycznym publicystą, ale także wybitnym działaczem Ogólnożydowskiego Związku Robotniczego „Bund” (w języku żydowskim = Związek), odpowiednika Polskiej Partii Socjalistycznej, z którą współdziałał. Był to socjalista dość niezwykły, ponieważ nie tylko wywodził się z zamożnej rodziny, ale sam był również właścicielem i współdziałowcem dużego przedsiębiorstwa handlowego. I chociaż jego postawa ideowa, oddanie sprawie socjalizmu oraz działalności „Bundu”, a także nie budząca zastrzeżeń współpraca z zaprzyjaźnioną PPS nie były krytykowane, to jednak jego zamożność i równoczesna działalność partyjna wywoływały kontrowersyjne, a nierzadko złośliwe reakcje żydowskiej prasy pravicowej; przede wszystkim zaś używała sobie na nim żywo polska pravicowo-nacjonalistyczna prasa wszelkich odcieni.

Tak na przykład tygodnik ONR „Merkuryusz Polski Ordynaryjny” z 16 lipca 1939 r. (nr 32 (282)), zamieszczając na okładce rysowany węglem, trochę demoniczny portret, podpisany: *Maurycy Orzech — redaktor i filar „Dziennika Ludowego”*, sygnalizował, że zamieszczony wewnątrz tekst jest wiodącym artykułem numeru. Właśnie tam w rubryce „Nasi współcześni” można już na samym wstępie przeczytać: „Ach, jakże przyjemnie jest chwalić! Kto jak kto, ale Pan Maurycy Orzech nadaje się specjalnie do chwalenia. Bo czego ten człowiek nie dokonał! Zjednoczył PPS z Bundem, pogodził burżujów z proletariatem, skłonił fabrykantów do współpracy z socjalistami, sam wszedł, jako bundowiec, do redakcji »Dziennika Ludowego«, postawił na nogi to wątłe wydawnictwo, tchnął nowe życie w demokrację polską i tak dalej, i tak dalej”. Autor tego obszernego artykułu, podpisany „Z”, zapewne jeden z wydawców i redaktorów „Merkuryusza” Władysław Zambrzycki, szczególnie rozprawia się z Orzechem w związku z „Dziennikiem Ludowym”, popołudniówką PPS, którą „objął w zarząd [...] i wyrobił dla niej nową klientelę”, mając na myśli oczywiście czytelników Żydów. Wydawanie dziennika kosztuje, a do socjalistycznego pisma trzeba dokładać, „Z” więc pisze dalej: „Z próżnego chyba tylko magik należy. Maurycy Orzech

nie jest magikiem. Jest tęgim finansistą, jest milionerem, jest właścicielem olbrzymiego kompleksu gmachów, znanych pod nazwą »bazaru Orzecha«. Jest dyrektorem, a ponadto i współwłaścicielem, wielkiej fabryki wyrobów gumowych przy ulicy Karolkowej w Warszawie, był do niedawna dyrektorem bundowskiego »Arbeter Kredit-Centrale« przy ulicy Nalewki 2. Krótko mówiąc, p. Maurycy Orzech jest finansową potęgą.

Otóż ta potęga, ta głowa tęga weszła do »Dziennika Ludowego« i orzeźwiła rachityczne pismo. Nie wiadomo, czy redaktor Orzech wniósł własne pieniądze, czy własny talent administratorski, dość że gazeta nabrała rumieńców”.

Darujmy sobie dalsze dywagacje o roli Orzecha w „Dzienniku Ludowym”, o jego współpracy z PPS, darujmy sobie antysemitki koloryt dowcipnych uwag pana „Z” na temat tego potomka „starej rodziny nowiniarskiej, skoligaconej z linią franciszkańską” (jest to aluzja do ulic Nowiniarskiej i Franciszkańskiej w handlowej, żydowskiej dzielnicy Warszawy), i przejdźmy do poważniejszego przypomnienia tego znanego przed wojną i podczas okupacji, w getcie warszawskim, działacza socjalistycznego, redaktora i publicysty.

Maurycy Orzech — który używał także pseudonimów, m.in. Janczyszyn, Jankowski, lub sygnował swoje publikacje literką, a czasami w ogóle ich nie podpisywał — urodził się w Warszawie w 1891 r. w zamóżnej rodzinie kupieckiej. Jego ojciec Józef założył w Warszawie fabrykę „tkanin cienkoprzędnych, etamin, markizet, opali, batystów pn. S.A. »Orwil« wyposażoną — jak podaje Aleksander Hafftko (*Żydzi w Polsce Odrodzonej*, t. 2, Warszawa 1936, s. 534) — w najnowsze automaty, tak że jedna robotnica obsługuje 8 krosien. Tkaniny wyrabiane w Warszawie są uszlachetniane w Szwajcarii, jednakże 80% wartości produkcji wytwarzane jest w kraju. Fabryka ta wytwarza m.in. tkaniny balonowe dla wojskowych zakładów balonowych; zatrudnia ona około 150 robotników, a wartość produkcji rocznej wynosi 3 miliony złotych”. Po śmierci ojca większą część akcji założonej przezeń Spółki Akcyjnej odziedziczył Maurycy. Od roku 1926 firma nosiła nazwę „Wilorco”.

Jest to chyba zupełnie unikalny fakt historyczny, że ten przecież nie tylko formalnie kapitalista był jednak nie kwestionowanym socjalistą, łożącym znaczne kwoty na rzecz partii i jej wydawnictw, permanentnie deficytowych.

Obok innych dziennikarzy i publicystów „Bundu”, będących zarazem aktywnymi działaczami tej partii — jak Włodzimierz Medem, Henryk Erlich, Zofia Dubnow-Erlich (M. Mstisławski), Josef Jaszuński, Josef Chmurner (Józef Leszczyński), Bejnisz Michalewicz (J. Izbiński), Wiktor Szulman — Maurycy Orzech był najbardziej aktywny w działalności edytorskiej.

Kariere polityczną Orzech rozpoczął bardzo wcześnie. Już jako uczeń szkoły handlowej należał do kółka socjalistycznego. W roku 1906, jako

kilkunastoletni chłopiec, dzięki zamożności swojej rodziny zasilął finansowo strajki robotnicze, przez co został wydalony ze Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców w Warszawie. Naukę kontynuował następnie w gimnazjum w Krakowie, gdzie w 1907 r. działał w Żydowskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji. W latach 1910—1913 studiował nauki polityczne i ekonomiczne w Zurichu, Paryżu i Brukseli. Tam też brał udział w lewicowych żydowskich i polskich organizacjach studenckich. W roku 1911 podczas pierwszomajowej demonstracji w Paryżu został aresztowany i osadzony w więzieniu, skąd wypuszczono go po dwóch tygodniach. W tym też czasie działał w paryskiej grupie „Bundu” i w tamtejszej polskiej organizacji studenckiej „Spójnia”. Podczas studiów w Brukseli, w 1913 r., był także związany z miejscową organizacją „Bundu” i wspólnie z polskimi socjalistami prowadził akcje wśród polskich robotników.

Na krótko przed wybuchem I wojny światowej Orzech wrócił do kraju. Wojna zastała go w Będzinie, gdzie jako przedstawiciel „Bundu” brał udział w organizowaniu wspólnego frontu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Polskiej Partii Socjalistycznej i „Bundu”. W 1916 r. wrócił do Warszawy, dokąd ściągnęły go także interesy przedsiębiorstwa ojca. Tu, po legalizacji przez niemieckie władze okupacyjne „Bundu”, został współzałożycielem pierwszego legalnego czasopisma Związku „Lebens-Fragen” (4 II 1916), stając się jednym z najaktywniejszych jego współpracowników, a przez pewien czas, w 1917 r., także redaktorem. Tajemnicą poliszynela był fakt, że pismo to, jak zresztą i szereg późniejszych, finansował z własnej kieszeni. Jeszcze w czasie trwania wojny, w grudniu 1917 r., jako członek Warszawskiego Komitetu „Bundu” Orzech brał udział w pierwszej, nielegalnej konferencji tej partii.

Po odzyskaniu niepodległości, w 1919 r., z ramienia „Bundu” wszedł w skład Rady Miejskiej m.st. Warszawy. Działał tu bardzo aktywnie do roku 1927, będąc początkowo członkiem Komisji Finansowo-Budżetowej, a następnie Komisji Rewizyjnej. We wrześniu 1936 r. został wybrany z listy „Bundu” na radnego Warszawskiej Gminy Żydowskiej. Działał jednocześnie w kilku innych organizacjach społecznych, m.in. od roku 1927 — jako przewodniczący — w Socjalistycznym Związku Rzemieślników i Chałupników, pozostającym pod auspicjami „Bundu”, od 1937 w Krajowej Radzie Związków Zawodowych. Od 1919 r. był członkiem Rady Partyjnej i Komisji Rewizyjnej „Bundu” na kraj i brał udział we wszystkich zjazdach i konferencjach partii, której akcje polityczno-społeczne często zasilął z własnych funduszy. Uczestniczył w konferencjach między partyjnych z PPS.

Główną domeną działalności partyjnej Orzecha była inwencja organizacyjna w dziedzinie prasy partyjnej. Przykładał do tego problemu dużą wagę, ponieważ — jak twierdził — prasa jest jedną z najważniejszych transmisji do mas członkowskich i także do sympatyków i bezpar-

tyjnych. Uważał, że prasa „Bundu” powinna być redagowana przystępnie, językiem prostym, bez czczych frazesów, powinna poza tym być tania i nie pozbawiona, szczególnie jeżeli chodzi o prasę codzienną, walorów atrakcyjności. Obok publicystyki wiele czasu poświęcał pracy redakcyjnej. W 1920 r. redagował pismo „Bundu” „Arbajter-Sztyme”, dążąc do uczynienia z niego bojowego organu partii. Jednak po upływie miesiąca, 24 marca 1920 r., zostało ono przez władze zawieszona, a Maurycego Orzecha aresztowano.

Duże zasługi położył Orzech dla nowo założonego, w listopadzie 1921 r., przy jego aktywnym organizacyjnym i finansowym współudziale, organu „Bundu” — początkowo tygodnika, a następnie, od 1 października 1922 r., dziennika — „Naje Fołks-Cajtung”, który ukazywał się w Warszawie do 26 września 1939 r. Był nie tylko współredaktorem, ale także jednym z czołowych publicystów tego pisma, pisując głównie artykuły dotyczące problematyki partyjnej, ideologicznej, ale przede wszystkim na tematy gospodarki, ekonomiki, finansów oraz ogólnych i aktualnych problemów politycznych. Przez cały okres swojej działalności w kraju był stałym warszawskim korespondentem wychodzącego w Nowym Jorku, a będącego pod wpływami „Bundu” dziennika „Forwerts” („Forward”), wydawanego w języku żydowskim. „Forwerts” ukazuje się do dziś. Współpracował także z czasopismami „Bundu” wydawanymi w języku polskim, jak „Robotnik Żydowski” (1920), „Głos Bundu” (1919), „Nasza Trybuna” (1928), „Nowe Pismo” (1932—1935), „Myśl Socjalistyczna” (1935—1938), „Walka” (Kraków, 1924—1928) i inne. Ogłosił też większe prace, m.in. wydaną w 1930 r. książkę o wydarzeniach w Palestynie, związanych ze wzmożoną imigracją Żydów pod wpływem ogólnoswiatowego kryzysu, z zatargami Żydów palestyńskich z Arabami, a przede wszystkim z Anglikami. Był też współautorem wydanej w Warszawie w 1930 r. książki *O Żydach i antysemityzmie*, która wywołała żywy odzew w prasie nie tylko żydowskiej, chociaż głosy o niej były kontrowersyjne i nie zawsze przychyłne, przede wszystkim ze strony publicystów endeckich.

Maurycy Orzech za swoje publikacje w prasie bundowskiej nie pobierał nigdy żadnych honorariów, a borykające się z trudnościami materialnymi wydawnictwa, szczególnie organ partii „Naje Fołks-Cajtung”, często wspierał finansowo.

Po wybuchu wojny, na znany apel pułkownika Umiastowskiego, 6 września 1939 r. wraz z grupą towarzyszy partyjnych opuścił Warszawę i znalazł się w Wilnie, następnie w Kownie. Stąd przesyłał do ośrodków bundowskich za granicą oraz do nowojorskiego dziennika „Forwerts” wiadomości o losie Żydów w pierwszym okresie okupacji niemieckiej. W związku z tym został na żądanie niemieckiej ambasady w Kownie aresztowany i miał być odstawiony do granicy do dyspozycji władz niemieckich. Dzięki pomocy ambasady angielskiej, dla której był osobą

znaną ze względu na przedwojenne kontakty z brytyjskimi przemysłowcami i władzami, udało mu się wyjechać wraz z grupą bundowców neutralnym statkiem w kierunku Szwecji. W zorganizowaniu tej ucieczki współdziałały także będące za granicą ośrodki „Bundu”. Jednakże ucieczka się nie udała; statek zatrzymała na Bałtyku jednostka floty niemieckiej, a Orzech wraz z kilku innymi działaczami „Bundu” został aresztowany i przewieziony do więzienia w Berlinie.

Przetransportowany w kwietniu 1940 r. do getta warszawskiego, włączył się do działalności konspiracyjnej, wchodząc w skład podziemnego Komitetu Centralnego (KC) „Bundu”, którego był przez pewien czas przewodniczącym. Współredagował i współwydawał szereg nielegalnych pism „Bundu” wychodzących w getcie warszawskim, m.in. „Der Weker” („Pobudka”), „Cajt-Fragen” („Problemy Dnia”), „Ojf der Wach” („Na straży”), a w języku polskim „Nowa Młodzież”, „Biuletyn”. Brał udział w naradach międzypartyjnych poprzedzających utworzenie Bloku Antyfaszystowskiego. W tej dziedzinie Orzech i kilku przedstawiciele „Bundu” starszego pokolenia mieli początkowo duże opory, a nawet — z inicjatywy Orzecha — odrzucono propozycję przystąpienia do wspólnej organizacji bojowej, uzasadniając to tym, że „Bund”, związany z polskim ruchem socjalistycznym, czeka na koordynację swoich z tym ruchem działań. Był zdecydowanym rzecznikiem zbrojnego oporu w porozumieniu z polskim ruchem konspiracyjnym. O rozmiarach podziemnej działalności Orzecha w getcie warszawskim świadczy także fakt, że był on autorem szeregu depeesz wysłanych do Żydowskiego Komitetu Narodowego i „Bundu”, tzw. Koordynacji, o sytuacji w getcie i o losie żydostwa polskiego. Depesze te podpisywał „Janczyn”, a ich współautorem często był dr Leon Fajner („Berezowski”).

W getcie Orzech popadał czasami w konflikt z prezesem Gminy Żydowskiej (Judenratu) inżynierem Adamem Czerniakowem. Ci dwaj działacze mieli do siebie zadawnione urazy, z okresu paru lat poprzedzających wybuch wojny, kiedy to podobnie jak Zarząd Miejski Gmina była powołana komisarycznie, właśnie dla usunięcia wpływów lewicy, a Orzech niejednokrotnie w swoich publikacjach wytykał Gminie Żydowskiej jej klasową i niedemokratyczną politykę. Niemniej po przywiezieniu przez gestapo Orzecha do Warszawy inż. Czerniaków kilkakrotnie interweniował u władz hitlerowskich w sprawie uwolnienia go z więzienia, jakkolwiek — nie darząc Orzecha sympatią — nie żałował mu w swoich zapisach w „Dzienniku” przykrych epitetów, jak „obłudnik” itp. Miano Orzechowi za złe, że starał się podobno uciec z getta, wykorzystując w tym celu swoje przedwojenne międzynarodowe kontakty i prawdopodobnie posiadane środki finansowe, dzięki czemu miał ponoć otrzymać obywatelstwo honduraskie, co również sardonicznie odnotował inż. Czerniaków w swoim „Dzienniku”, pisząc o nim obok określenia „obłudnik”, w nawiasie, „obywatel honduraski”.

W sierpniu 1942 r. Orzech, zgodnie z decyzją KC „Bundu” przeszedł na tzw. „stronę aryjską” Warszawy z zadaniem nawiązania kontaktu z przedstawicielami londyńskiego rządu emigracyjnego na kraj i z polskim ruchem oporu. Tu, współpracując z doktorem Leonem Fajnerem i innymi przedstawicielami „Bundu”, używał nazwisk Janczyn i Janowski.

Nie opuszczała go jednak myśl wyjazdu z kraju wraz z żoną Janiną i jedyną córką, toteż w styczniu 1943 r. podjął taką próbę drogą przez Rumunię. Akcję tę miał ponoć doskonale przygotować. Jednakże w Kolołomy został aresztowany, odtransportowany do Warszawy i osadzony na Pawiaku. Jeszcze przed nieudaną ucieczką zdążył wraz z „Berezowskim” (dr. Fajnerem) opracować i wysłać do Londynu raport o przebiegu i znaczeniu samoobrony styczniowej w getcie warszawskim.

Został zamordowany przez gestapo w sierpniu 1943 r. W tym mniej więcej czasie zginęły także jego żona i córka.

#### PIETRUSZKA

Symcha Pietruszka należy niewątpliwie do najbardziej osobliwych, ekscentrycznych dziennikarzy żydowskich okresu międzywojennego. Budził podziw i zgorszenie, mawiano, że jest blagierem i człowiekiem niedyskretnym, a zarazem przerażająco prawdomównym. Ci, co twierdzili, że jest dyletantem, dodawali prędko „genialnym”, że ma braki w wykształceniu — zdumiewali się jego głęboką wiedzą talmudyczną. Nikt nie kwestionował jego diabelsko błyskotliwej inteligencji, lękano się jego ironicznego uśmiechu na twarzy lub znaczącego grymasu. Był sympatyczny, ale złośliwy. Uważano go za oportunistę, ale nie zgłębiono do końca jego politycznych poglądów. Mawiano o nim, że ma dwa oblicza, że właściwie, jak to ktoś z żydowskich historyków, raczej memuarystów, napisał, „są to dwie Pietruszki: jedna to »pietruszka«, bez której trudno się obejść nawet... w kuchni, solidna przyprawa także dla... prasy, druga to „hefker Pietruszka” — jak to w języku żydowskim mówi się o kimś, kto nie ma hamulców, a ma nieposkromioną samowolę”. Był klasycznym *enfant terrible* prasy żydowskiej. Wprawiał w zakłopotanie tych, co go darzyli zaufaniem, swoich mocodawców, którzy z pożytkiem dla swych przedsięwzięć prasowo-wydawniczych stawiali mu najtrudniejsze zadania, szczególnie jeżeli chodziło o interes. Wszak wydawanie gazety to także interes, do którego trzeba mieć pieniądze, spryt i wyobraźnię. Te wszystkie cechy posiadał Pietruszka.

Należał, jak wspominają ludzie, którzy go znali osobiście i z nim współpracowali, do tych, co zawsze wiedzą lepiej, co wiedzą wszystko; zresztą rzeczywiście był chodzącą encyklopedią i także sam jeden autorem dwutomowej encyklopedii, o której napiszemy niżej. Był nie tylko dziennikarzem i redaktorem, ale także tłumaczem. W różnych żydow-

skich czasopismach i dziennikach publikował w przekładzie na jidisz prozę Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej i innych pisarzy polskich. Na język polski przetłumaczył z żydowskiego A. Kotika *Opowieści o dziewiętnastu listach doktora Rafała Hirscha*.

Był świetnym znawcą *Talmudu*, badaczem żydowskich, raczej hebrajskich, ksiąg religijno-filozoficznych: *Miszny* i *Gemary*. W 1945 r. Żydowska Akademia Teologiczna w Nowym Jorku przyznała mu tytuł doktora *honoris causa*.

Urodził się w Warszawie, a dokładnie na Pradze, w październiku 1893 r., w rodzinie chasydzkiej, należącej do zagorzałych zwolenników cadyka z Warki, którego imiona ojciec nadał swojemu synowi: Symcha-Bunem (drugiego imienia Pietruszka nigdy nie używał). Był jednym z ośmiorga dzieci Izraela Izaaka, ubogiego właściciela małego sklepu spożywczego na Pradze.

Otrzymał wychowanie religijne. Zamiarem ojca było wykształcenie go na rabina i w tym celu, po trzyletniej nauce w chederze (od 4 do 7 roku życia), został oddany do jeszybotu, gdzie odbywał już wyższe studia talmudyczne przez wiele lat. Pietruszka od dzieciństwa odznaczał się niezwykłą pamięcią, którą później współpracownicy określali jako pamięć „fotograficzną”: tekst raz przeczytany zapamiętywał ze zdumiewającą dokładnością. Jego zainteresowania nie ograniczały się jednak do spraw *Biblii* i *Talmudu*, przede wszystkim *Miszny*, będącej spisana po hebrajsku poszerzoną wersją prawa Mojżeszowego, a szczególnie *Gemary*, napisanego po hebrajsku i aramejsku uzupełnienia *Miszny*. Jako autodydakta studiował z fanatycznym zapałem wiele dziedzin nauki, chłonał literaturę piękną, dla talmudysty nawet pod groźbą klątwy zakazaną, wiedzę z dziedziny nauk humanistycznych, historii, socjologii, filozofii, psychologii, a także geografii, astronomii i matematyki. Biegłe opanował obok języka żydowskiego (jidisz), hebrajskiego i polskiego, także rosyjski, niemiecki, angielski i francuski. Podczas częstych dodatkowych wielogodzinnych studiów w Bibliotece Wielkiej Synagogi na Tłomackiem w Warszawie zainteresował się nim wybitny uczony i kaznodzieja dr Samuel Poznański (1864—1921), który pokierował jego dalszą pracą nad sobą, przede wszystkim w dziedzinie nauk judaistycznych, a także umożliwił mu ukończenie prowadzonego przez siebie Seminarium Nauczycielskiego, kształcącego świeckich nauczycieli religii mojżeszowej. Owocem studiów u profesora Poznańskiego było opracowanie przez Pietruszkę dla Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego obszernego *Bibliograficznego i biograficznego katalogu* Biblioteki przy Wielkiej Synagodze na Tłomackiem.

Jednakże od samego zarania samodzielnej działalności u Pietruszki, szukającego zresztą także zarobku, by odciążyć obciążonego liczną rodziną ojca, zaznaczył się jakby dualizm osobowości: z jednej strony poważny



badacz *Miszny* i *Gemary*, tłumaczący te potężne dzieła na jidisz, a zarazem opracowujący do tych ksiąg własne komentarze i wyjaśnienia, z drugiej zaś — wnikliwy, bystry, inteligentny obserwator życia, zafascynowany wszystkimi jego, nawet marginalnymi przejawami, wylawiający dla działalności publicystycznej, pozareligijnej, jego najróżnorodniejsze aspekty.

W osiemnastym roku życia rozpoczął współpracę z prasą żydowską w Warszawie. Okazał się bardzo zdolnym dziennikarzem, lubującym się w sensacji, skandalu, pikanterii — w bulwersującej publicystyce. Był osobowością przekorną i kontrowersyjną. Jego poglądy polityczne były niestabilizowane. Dziewiętnastoletni Pietruszka, ku zgorszeniu najbliższych i znajomych, pracował np. na rzecz asymilatorów, wspomagając ich w walce z syjonizmem i Żydami „narodowymi”. Podczas wyborów do Czwartej Dumy (1912) publikował w żydowskiej gazecie „Najes” artykuły zwalczające kandydaturę Eugeniusza Jagiełły, popieraną przez syjonistyczny dziennik „Hajnt”, z którym później Pietruszka był ściśle związany. W czasie I wojny światowej, podczas okupacji niemieckiej, pracował w Warszawie w ortodoksyjnych dziennikach „Dos Jidisze Wort”, a następnie w „Dos Wort”. Uchodził, jak już wspomniano, za oportunistę, czemu nigdy nie zaprzeczał, zawodowo był niezdyscyplinowany. Sam zresztą twierdził, że dziennikarstwo nie jest celem jego życia, jest tylko sposobem zarabiania na życie; pisze tak, jak sobie życzy chlebobdawca: „Jestem jak buchalter, mój szef sam pisać nie umie, więc mnie wynajął [...] piszę więc tak, jak on sobie życzy”.

Mimo to był jako dziennikarz i publicysta ceniony przez wydawców prasy żydowskiej, ponieważ znakomicie umiał trafić w mentalność prostego, żydowskiego czytelnika. Po I wojnie światowej nawiązuje współpracę z ideowo jednak mu najbliższym dziennikiem „Hajnt” (1908—1939), początkowo jako redaktor nocny. Jednocześnie redaguje wydawane z jego inicjatywy przy „Hajncie” czasopismo „Der Emigrant” (1920—1924) — był to bowiem okres dość dużej emigracji Żydów z Polski do Ameryki i Palestyny — oraz tygodnik „Handels-Cajtung” (1924—1927), sporadycznie pisując także do „Hajntu”. Pod koniec 1924 r. redakcja wysłała Pietruszkę jako swego korespondenta do Palestyny. Jego korespondencje, świetne reportaże były sensacyjne i... alarmistyczne. Pisząc bądź co bądź dla syjonistycznego „Hajntu”, wskazywał na agresywny i zaborczy charakter syjonizmu, wyrażał sceptycyzm dla idei lansowanej przez jego pracodawców. Odwołany z Palestyny pod naciskiem polskich środowisk syjonistycznych, zrazu nie wraca do kraju. Wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych AP (1927) z zamiarem wydawania tam wersji „Hajntu” przystosowanej dla tamtejszych Żydów. Gdy to mu się nie powiodło (sam pieniędzy miał niewiele, a mecenasów nie udało mu się uzyskać), powrócił do Warszawy.

Wydawcy „Hajntu”, otrzymawszy odeń obietnicę lojalności politycz-

nej wobec tego pisma, powierzyli mu redagowanie, wspólnie z Hilelem Majmonem, nowo założonej popołudniówki „Lecte Najes”, przemianowanej wkrótce na „Hajntige Najes” („Dzisiejsze Nowiny”; 1929—1939). Pietruszka ze swoim — jak mawiano — „szóstym zmysłem” wyczuwał, „co Żyd myśli”, jakie go trapią kłopoty i jakie ma zainteresowania. Jak twierdził, w gazecie, która ma zdobyć poczytność i dawać dochód, najważniejsza jest pierwsza strona, i realizował to w praktyce. Pierwsza strona redagowanego przez niego pisma przyciągała ogromnymi, sensacyjnymi tytułami, nie tylko doniesień kryminalnych lub skandalicznych, ale także politycznych. Pod tym względem charakterystyczny jest rok 1939. Oto parę przykładów: 8 stycznia, u samej góry: *Roosevelt straszy Mussoliniego ekstradycją Włochów z Ameryki*, dalej: *Hitler się złąkł Polski i Rosji*. 26 lipca 1939, także u samej góry: *Hitler śmiertelnie chory*, dalej: *Nowe zwariowane niemieckie plany zaborcze — Gdańska już mu też mało*, a nieco niżej: *Białostocki Żyd przegrał 20 tysięcy złotych i chciał się zastrzelić*. W końcu lipca 1939 r. opublikowany na czołowym miejscu, z ogromnym tytułem, artykuł *Po żniwach wojna?!* wywołał run na niektóre produkty, panikę nie tylko wśród Żydów, chociaż nie pisała tego żadna polska gazeta, setki telefonów do redakcji, spadek niektórych akcji na giełdzie, zamieszanie w handlu. Na skutek ingerencji cenzury w tytule dodany został — obok wykrzyknika — także znak zapytania...

Sierpień, jeżeli chodzi o wielkie sensacje w tytule, stoi pod znakiem zbliżającej się wojny i wydarzeń politycznych, odsuwając na dalsze strony sensacje i wydarzenia kryminalne. Pietruszka rozumiał, że w chwilach grozy nie jest już ważne włamanie do sklepu, nawet podkop do banku, samobójstwo znanego kupca, wypadek, plotka towarzyska, skandal erotyczny. Ale potrafił robić użytek według swoich metod i z polityki i zdawał sobie sprawę, że w sierpniu (3 VIII), w tytule gazety wielka czołówka, ogromną czcionką sensacja: *Bunt w armii niemieckiej* także zachęci Żyda do kupna gazety. Zresztą czytelnik wiedział, że na dalszych stronach, obok — niekiedy bardzo rzeczowych i poważnych, ale pisanych dostęпно, bez frazeologii — komentarzy politycznych i gospodarczych znajdzie jakiś skandalik, kolejny odcinek sensacyjnej powieści *Tamte ulice* pióra Urke Nachalnika (właściwe nazwisko Icchak Farberowicz), byłego sławnego kryminalisty i włamywacza, „wstrząsającą historię żydowskiej dziewczyny” pt. *Lili* pióra Ewy Blum, ciągnący się długo sensacyjny reportaż zatytułowany *Dzień sądu* — raczej fabularyzowaną opowieść o procesie Bejlisa (1913), oskarżonego o mord rytualny w Kijowie i po długotrwałym przewodzie sądowym, z udziałem kilku sławnych obrońców, uniewinnionego. Autorem był K. Symchowicz, prawdopodobnie... Symcha Pietruszka, który często używał różnych pseudonimów (m.in. Jurist, Bankowiec, Kalif, Pietruszkin, literek itp.), a także publikował wiele materiałów nie podpisanych. Atrakcjami gazety były stałe

rubryki i felietony, jak felieton sądowy *Przed zielonym stołem*, a w soboty... spory kącik swatów (matrymonialny) czy ciesząca się dużą popularnością stała rubryka dająca syntetyczny i wnikliwy przegląd wydarzeń zatytułowany *Notatki tygodnia*, pióra Pietruszki.

„Hajntige Najes” pod redakcją Pietruszki szybko osiągnęły bardzo wysoki jak na owe czasy nakład, przekraczający 75 tys., a w soboty ok. 100 tys. egz. (dochodziła kolumna humoru i liczne atrakcyjne publikacje). Popołudniówka stała się podporą dla macierzystego dziennika „Hajnt”.

Po powrocie z Ameryki Pietruszka wraz z zaprzyjaźnionym z nim dziennikarzem Gerszonem Wajsbardem przedstawili spółdzielni „Alt-Naj” wydającej „Hajnt” projekt tygodnika ilustrowanego „dla wszystkich” pod nazwą „Welt-Szpigiel” („Zwierciadło Świata”; 1927—1939). Mimo obaw przed ekstrawagancją i bulwersującymi pomysłami niezmordowanego Pietruszki projekt zaakceptowano i 6 stycznia 1927 r. ukazał się pierwszy numer pisma. Według założeń, miał to być tygodnik literacko-społeczny, polityczny, kulturalny, popularnonaukowy, z licznymi działami dla kobiet (moda, porady kosmetyczne, kuchnia, gimnastyka), poradami lekarza, z bogatym działem humoru i rozrywek itd. Pismo nie zawiodło oczekiwań i uzyskało, jak wspominają wydawcy, „gwałtowne powodzenie”, osiągając nakład 50 tys. egz., co na owe czasy było wielkim sukcesem. „Welt-Szpigiel” był robiony w całości przez Pietruszkę i Wajsbarda, bywały numery z większością tekstów Pietruszki; liczne są dziś nie do rozszyfrowania, ponieważ obok autorów o nazwiskach znanych pojawiają się i nie znane, prawdopodobnie stanowiące pseudonimy Pietruszki. Sam on podpisywał także większe materiały, m.in. cykl artykułów historycznych o wielkich bataliach w wojnach różnych epok. Zamieszczał też opowiadania tłumaczone przez siebie z języka polskiego i z innych języków. Również i ten tygodnik podparł finanse wydawnictwa.

Przez cały czas swojej dynamicznej, jak niektórzy wspominają — „zwariowanej”, działalności publicystycznej i redaktorskiej Pietruszka pracował nad głęboką, trudną, poważną problematyką z dziedziny nauk judaistycznych, przede wszystkim talmudycznych. Owładnięty ideą popularyzowania wśród prostych ludzi — Żydów nie znających języka hebrajskiego — „uczonych ksiąg” w oryginale, latami całymi zajmował się przekładem na jidisz *Miszny*, opatrując te zawiłe teksty własnymi komentarzami i wyjaśnieniami. Z 60 ksiąg *Talmudu* dokonał wyboru tekstów najistotniejszych i opublikował je w przekładzie w kolejnych sześciu tomach. Ponadto pracował sam jeden nad *Żydowską encyklopedią*, poświęconą żydowskiej historii, kulturze, filozofii, literaturze, biografistyce, bibliografii i innym problemom, której pierwszy tom (3 zeszyty, 944 strony) wydał w Warszawie w latach 1932—1933. Tom drugi ukazał się już po wojnie w Kanadzie. Jest też autorem książki *Erec Israel alge-*

*majne beszrajbung (Izrael, ogólne opisanie, Warszawa 1921)* oraz *Jidisze geschichten (Żydowskie historie, wg dzieła A. Kotika, Warszawa 1921, ss. 390)*.

Sylwetkę Symchy Pietruszki знаła cała „żydowska Warszawa”. W pamięci piszącego te słowa, kolegi w latach szkolnych i „sympatii” jego pięknej córki Geni (obecnie Gina Perl, wdowa po lekarzu, nauczycielka, zamieszkała w USA), zapisał się obraz niewysokiego mężczyzny o aryjskim raczej wyglądzie, o czarnych, krótko strzyżonych włosach, z gęstymi, niskimi brwiami nad ciemnymi oczyma. Pracował bardzo dużo, prędko i podobno chaotycznie, przynajmniej w redakcji, jak wspomina jego pracodawca Noach Finkelsztajn; na wysokim stołku, zawsze z jedną nogą podwiniętą „pod siebie”.

Będąc absolutnie przekonany o groźbie hitleryzmu i wojny, na krótko przed jej wybuchem w 1939 r. opuścił wraz z żoną Rachelą (zmarła w USA w 1978 r.) i dwojgiem dzieci: synem Szmulem (zm. 1964 w Izraelu) i córką Genią kraj i udał się do Kanady. Z całej licznej rodziny pozostał jeden jego brat Mosze (Moshe, Maurice), ostatnio współpracownik „Jewish Daily Forward” w Nowym Jorku.

Symcha Pietruszka zmarł w Kanadzie, w Montrealu, 10 kwietnia 1950 r.

#### PRYŁUCCY

W dziejach prasy żydowskiej w Polsce ważną rolę odegrała rodzina Pryłuckich. Dotyczy to niewątpliwie także Nauma (Nachmana) Pryłuckiego, zamożnego wołyńskiego kupca — z prasą związanego raczej biernie, ale znanego w Krzemieńcu erudyty i działacza społecznego. Dom Nauma, również dzięki jego znanej z urody i inteligencji żonie Sarze, był miejscem, gdzie obok spraw związanych z interesami gospodarza na porządku dziennym stały sprawy kultury i wychowania dzieci. Był to dom, gdzie panowała jeszcze wprawdzie tradycyjna, religijna atmosfera, ale gdzie wkroczyło już żydowskie oświecenie (tzw. *haskala*), które zaważyło nad życiem intelektualnym jego mieszkańców.

W domu Pryłuckich koncentrowało się życie towarzyskie miejscowego mieszczaństwa żydowskiego. Mówiło się tu nie tylko o trudnościach i kłopotach dnia codziennego, ale także o wydarzeniach na świecie, przede wszystkim w Rosji, gdzie życie Żydów było wciąż nie ustabilizowane i zagrożone. Naum Pryłucki, co wówczas na Wołyniu wśród Żydów nie było rzeczą powszechną, abonował prasę rosyjską oraz wydawane w Petersburgu, w Wilnie i w Warszawie czasopisma żydowskie w językach hebrajskim, polskim i rosyjskim. Tak więc kontakt z prasą żydowską jego najstarszego syna miał swoje początki już w czasach wczesnego dzieciństwa.

Wyształceniem urodzonego 24 lipca 1862 r. syna Cwi (Hirsza-Szuli-

ma; Cwi to hebrajskie brzmienie pierwszego imienia) pokierował ojciec, troszcząc się zarówno o opanowanie przezeń wiedzy talmudycznej, jak i ogólnej. Szczególny nacisk położono na naukę języków obcych, obok więc hebrajskiego i żydowskiego oraz polskiego i rosyjskiego Cwi opowiadał dobrze niemiecki i francuski. W 1880 r. uczęszczał na Uniwersytet Kijowski jako wolny słuchacz, następnie studiował nauki humanistyczne na Uniwersytecie w Berlinie. Od młodości pisywał wiersze i opowiadania, a w wieku lat osiemnastu rozpoczął publikację krótkich utworów poetyckich, nowel i felietonów oraz informacji z dziedziny kultury. Pierwsze jego publikacje w języku hebrajskim ukazały się w czasopiśmie dobrze mu znanych z domu rodzinnego, m.in. w „Haboker Or” („Poranna Zorza”; 1880). Na większą skalę działalność publicystyczną Pryłucki rozpoczął po roku 1880, jako redaktor działu politycznego w hebrajskim czasopiśmie „Hamelic” („Kaznodzieja”), wydawanym w latach 1890—1904 w Odessie, a następnie (do 1907 r.) w Petersburgu i Wilnie. Prowadził tu również dział „Pinkas katan” („Mała kronika”). Sporadycznie współpracował także z innymi czasopismami hebrajskimi, jak „Hazman” („Czas”), z wydawaną przez Chaima Zeliga Słonimskiego „Hacefirą” („Jutrzenka”; 1862—1931 w Warszawie) oraz z rosyjsko-żydowskim czasopiśmie „Buduszcznost” („Przyszłość”). Jego prace znalazły się także w roczniku „Jewrejski jeżegodnik”.

Pryłuckiego nie satysfakcjonowała jednak ta praca. Jego celem było założenie i redagowanie poważnego pisma żydowskiego, wydawanego w jidisz — bardziej rozpowszechnionym niż hebrajski języku mas ludowych. Był to okres rozkwitu jidyszizmu, literatury w języku żydowskim, który z żargonu — dzięki tak znakomitym klasykom literatury żydowskiej, jak Icchak Lejb Perec, Szalom Asz, Szalom Alejchem i innym — pod koniec XIX i na początku XX w. stał się autentycznym językiem literackim większości Żydów. Rozpoczął więc Pryłucki starania o założenie dziennika w tym właśnie języku. Jako człowiek szanowany, także przez władze carskie, miał wszelkie szanse otrzymania zgody na realizację swojego planu. Ale stała się rzecz, której nie oczekiwał — z jego starań skorzystali inni. Zaskoczenie Pryłuckiego było ogromne. Zamiast niego, człowieka cieszącego się ogromnym autorytetem i poważaniem, mającego dobre koneksje i niezmiernie zalewającego władze carskie memoriałami i argumentami na rzecz prasy żydowskiej, zgodę otrzymali inni, którzy zaczęli wydawać w Petersburgu, w styczniu 1903 r., „pierwszą żydowską gazetę” „Der Frajnd” („Przyjaciel”) oraz „Der Tog” („Dzień”). Ulegając bowiem zabiegom Pryłuckiego, na jednym z memoriałów, którego autorem był właśnie on, von Pleve podpisał rezolucję na rzecz innych, także starających się o to petentów: „Zezwolić w Petersburgu Ginzburgowi i Rapaportowi, a w Warszawie Gołubowowi [...] na założenie gazety żydowskiej”. Dwaj pierwsi z tej pomyłki (czyżby pomyłki?...) bez wiedzy Pryłuckiego skwapliwie skorzystali i zaczęli wy-

dawać wspomnianą wyżej gazetę „Der Frajnd”. Natan Gołubow z uzyskanej koncesji nie skorzystał, przekazując ją Leonowi Rabinowiczowi, który zaczął wydawać wyżej wspomniany dziennik „Der Tog”. Interwencje Pryłuckiego nic nie pomogły; na wydawanie innych gazet żydowskich von Pleve nie zezwolił. Dawid Druk, żydowski dziennikarz i historyk prasy, zarazem przyjaciel Pryłuckiego, znający te sprawy z autopsji, pisze, że Pryłucki był tym faktem zaszokowany. Sam Cwi Pryłucki, który przebywając w getcie warszawskim pisał swoje wspomnienia (w Archiwum Ringelbluma zachowało się 12 brulionów z 946 stronicami rękopisu w języku żydowskim), tę niezwykłą historię opisuje z goryczą. Stał się bezradny wobec faktu dokonanego, z którym zresztą dość szybko pogodził się, stając się aktywnym współpracownikiem „Frajndu”.

Nie dał jednak za wygraną i o wydawanie swojej gazety starania czynił nadal, w końcu z powodzeniem, tym większym że miał to być dziennik warszawski. Cwi Pryłucki sprytnie wykorzystał falę odwilży 1905 r. i za rządów ministra Piotra Światopełka-Mirskiego uzyskał koncesję na wydawanie dziennika w języku żydowskim „Der Weg” („Droga”). Pierwszy numer ukazał się w Warszawie 1 sierpnia 1905 r. Wydawcami gazety byli dwaj wspólnicy: Cwi Pryłucki i... wspomniany już Ginzburg, który przechytrzył w swoim czasie Pryłuckiego w Petersburgu.

Gazeta pod redakcją Pryłuckiego wystartowała znakomicie, pozyskując do współpracy wielu znanych pisarzy i publicystów, wśród których znaleźli się m.in. I. L. Perec, Hirsz Dawid Nomberg, Abraham Rajzen, Dawid Druk, a nieco później także Szalom Asz i Szalom Alejchem oraz syn założyciela gazety Noe Pryłucki.

Ukazanie się „Der Weg” jest niewątpliwie jednym z najbardziej przełomowych wydarzeń nie tylko w dziejach prasy żydowskiej, ale także w życiu społecznym i politycznym oraz kulturalnym społeczności żydowskiej w Polsce. Był to bowiem dziennik robiony z rozmachem, atrakcyjnie redagowany, o dużym formacie i nowoczesnym, jak na owe czasy, układzie merytorycznym. Chociaż gazeta miała charakter dziennika poważnego, nie stroniono także od wiadomości i reportaży o posmaku sensacyjnym. Dziennik ten był — jak byśmy to dziś powiedzieli — oportunistyczny. Reprezentował nurt narodowo-syjonistyczny, jednakże — jak wspomina jeden z jego współpracowników D. Druk — „jak cała żydowska prasa mieszczańska nosił na sobie stempel demokracji i rewolucyjnych dążeń [...]. Nie dlatego, że redaktorzy byli takimi rewolucjonistami i zwolennikami socjalizmu [...]. Raczej na odwrót, działali na rzecz syjonizmu [...] ale musieli tak postępować ze względu na czytelników i ze względów materialnych [...]. Jeżeli gazeta nie będzie radykalna, straci czytelnika”.

Gazetę „położyli” obaj wspólnicy: Pryłucki i Ginzburg, popadając w zatarg, ponoć o posmaku nieco skandalicznym. Po okresie rozkwitu w 1906 r., kiedy to wprowadzono także wydanie wieczorne, pismo bo-

rykało się z dużymi trudnościami. Nie było wolne od represji, częstych konfiskat i szykan, polegających m.in. na zakazie pojedynczej sprzedaży w Warszawie i na prowincji, na biciu i więzieniu gazeciarzy i kolporterów, którzy z tego powodu odmawiali jego sprzedaży. Tak więc po półtorarocznym istnieniu 14 stycznia 1907 r. „Der Weg” przestał się ukazywać. Przeczuwając, że gazeta długo się nie utrzyma, a także niechętnie współpracując z Ginzburgiem, Pryłucki jeszcze w sierpniu założył własny dziennik „Di Naje Cajtung” („Nowa Gazeta”), który ukazywał się tylko trzy miesiące.

Wszystkie te niepowodzenia nie zniechęciły Pryłuckiego do dalszej działalności edytorskiej w dziennikarstwie. Nie zrażając się tym, że na żydowskim rynku prasowym pojawili się konkurenci, jak działacz syjonistyczny Nachum Sokołów, Nachum Mosze Syrkin, a przede wszystkim przedsiębiorczy, pełen temperamentu, energii i inicjatywy Samuel Jakub Jackan oraz Mordechaj Spektor, Pryłucki, przy aktywnym współdziałaniu swego syna Noego, podejmuje dalsze inicjatywy w kierunku realizacji swojej odwiecznej idei stworzenia wielkiego dziennika żydowskiego.

Stał się nim powołany do życia „Der Moment” („Chwila”), którego pierwszy numer ukazał się 5 listopada 1910, a ostatni 23 września 1939 r., już pod gradem hitlerowskich bomb, od których „ostatnie linotypy zaczęły topnieć”.

Nazwę gazety wziął Pryłucki z tytułu stałej pozycji, jaką prowadził przed laty w dzienniku „Der Weg”, od artykułu wstępnego *Der Moment*, będącego aktualnym komentarzem politycznym.

Założenie dziennika wielonakładowego nie było sprawą prostą. Nie wystarczyły inwencja i energia oraz talent Pryłuckiego. Tu trzeba było stworzyć przede wszystkim przedsiębiorstwo. I tak, na zasadzie spółki, właścicielami zostali dwaj bogaci przedsiębiorcy warszawscy Chaim Próżański i Eliazar Zylberberg, dyrektor i właściciel pierwszego warszawskiego żydowskiego gimnazjum Magnus Kryński i Cwi Pryłucki. Jednakże za założycieli dziennika, obok Pryłuckiego, należy uważać pisarza Hilela Cajtlina i Mosze Justmana, znanego świetnego publicystę i felietonistę, podpisującego się B. Juszon lub Yciele (zdrobniale), za którym, po latach, tysiące czytelników porzuciło „Moment” i zaczęło nabywać inny wielonakładowy dziennik „Hajnt”, do którego — poróżniewszy się z redaktorami „Momentu” — przeszedł ulubieniec czytelników B. Juszon—Yciele—Justman... Założyciele „Momentu” nadali gazecie kierunek ideologiczny reprezentujący folkistów, uważających się za stronnictwo ludowo-demokratyczne, postulujące żydowską autonomię narodową i kulturalną w Polsce i równe prawa dla Żydów, jako jednostek autochtonicznej grupy etnicznej.

Naczelnym redaktorem „Momentu” został Cwi Pryłucki. Z jego też inicjatywy w 1924 r. rozpoczęto przy piśmie wydawać popołudniówkę „Warszewer Radio”, redagowaną przez Salomona Janowskiego.

Cwi Pryłuckiemu w jego działalności przez bez mała pół wieku towarzyszył jego syn Noe. Jakkolwiek wszechstronne wykształcenie predestynowało Noego, co miało być zgodne z wolą jego ojca, do zawodu adwokata, poświęcił się przede wszystkim działalności politycznej i publicystycznej; chociaż nie tylko — był bowiem także etnografem, filologiem i prawnikiem.

Noe Pryłucki urodził się 1 października 1882 r. w Berdyczowie, w domu rodziców matki — Pesy, pochodzącej ze znanej w tym mieście rodziny Berkelmanów. Dzieciństwo spędził u rodziców w Krzemieńcu, kształcąc się pod kierunkiem ojca, który wpajał weń zamiłowanie do historii Żydów, ich religii, szczególnie *Talmudu*, oraz języków — zarówno hebrajskiego, jak i żydowskiego. W 1898 r. ukończył z wyróżnieniem progimnazjum w Krzemieńcu, następnie uczęszczał w Warszawie do III Gimnazjum Miejskiego, do którego został przyjęty na podstawie egzaminu konkursowego i które ukończył ze złotym medalem. Nauka Noego odbywała się w znacznie trudniejszych warunkach niż kształcenie jego ojca, korzystającego z zamożności dziadka. Dochody ojca Noego, znanego wprawdzie publicysty, u schyłku stulecia były bardziej niż skromne, toteż Noe utrzymywał się zasadniczo z udzielanych korepetycji w domach plutokracji żydowskiej. Rozpoczęte po maturze studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim przebiegały z przeszkodami. W 1903 r. został aresztowany za zorganizowanie demonstracji w polskim teatrze dramatycznym z powodu wystawionej tam sztuki *Złoty cielec* o charakterze antysemitycznym. W roku następnym aresztowany ponownie i osadzony na 2 miesiące na Pawiaku za udział w wiecu lewicowych studentów. W latach 1904—1905 działał w organizacjach syjonistycznych, występujących przeciwko tzw. terytorialistom, szerzącym ideę stworzenia państwa żydowskiego gdzieś poza Palestyną. Wygłaszał w tym czasie odczyty w języku żydowskim w różnych miastach. Stał się, podobnie jak jego ojciec, rzecznikiem jidisizmu i krzewienia żydowskiej kultury językowej; gdy w 1905 r. dał temu wyraz na jednej z demonstracji lewicowych studentów, został wydalony z Uniwersytetu Warszawskiego. (Z czasem powoli zaczął się oddalać od ideologii syjonistycznej, stając się w przyszłości, tak jak ojciec, jednym z czołowych działaczy folklistowskich, manifestując zarazem, już po wojnie, swój polski patriotyzm). Dzięki materialnej pomocy ojca, którego zarobki uległy poprawie, udał się do Petersburga, gdzie w 1907 r. ukończył studia prawnicze. Tematem jego dysertacji było „Prawodawstwo o firmie handlowej”.

Jeszcze w latach szkolnych i studenckich pisywał opowiadania, wiersze, uprawiał publicystykę, początkowo w języku hebrajskim, m.in. w czasopiśmie „Hamelic”, „Hazofe”, „Hacefira”. Po założeniu przez ojca dziennika „Der Weg” w 1905 r. Noe zostaje jego współpracownikiem, a z czasem współredaktorem i jednym z czołowych publicystów. Współpracę kontynuował następnie w dzienniku, który zastąpił tę gazetę —



„Unzer Leben” („Nasze Życie”). Używał różnych pseudonimów, m.in. Oktawa, Aleksander C., Iks; wielu materiałów redakcyjnych nie podpisywał. Wreszcie stał się, u boku ojca, jednym z głównych współzałożycieli, organizatorów, publicystów i redaktorów, a z czasem redaktorem naczelnym największego obok „Hajntu” dziennika warszawskiego w języku żydowskim — „Der Moment”.

Za namową ojca w 1909 r. rozpoczął Noe w Warszawie praktykę adwokacką. Odciągały go jednakże od tego zawodu zainteresowania filologiczne i kulturalne, a także działalność pisarska i publicystyczna. Wkracza na tereny leżące jakby odłogiem, zaczyna z pasją interesować się żydowskim folklorem. Do roku 1912 zebrał ok. dwóch tysięcy żydowskich pieśni ludowych, bijąc tym rekordy, jakich nie osiągnęli inni znani zbieracze, jak Saul Ginzberg czy Menachem Kipnis. Zbiera też przysłówia, porzekadła, zajmuje się żydowską dialektologią, będąc w tej dziedzinie pionierem, bada historię literatury żydowskiej, teatru, muzyki, zajmuje się leksykografią, bibliografią itd. Redaguje rozmaite czasopisma kulturalne, przeważnie zresztą efemeryczne, jak „Der Junger Geist” („Młody Duch”), „Goldene Funken” („Złote Iskry”), współpracuje z tygodnikami „Teater Welt” („Świat Teatru”) i „Roman Cajtung” (1907—1908 — oba poświęcone sprawom literatury, kultury i sztuki), do których pisuje eseje i recenzje teatralne, muzyczne i z dziedziny folkloru. Pisze wiersze, m.in. cykl liryków erotycznych pt. *Farn Mazbejach* (*Przed ołtarzem*). Wydaje szereg książek i zbiorów, m.in. *Jidisze folkslider* (*Żydowskie pieśni ludowe*, Warszawa 1911, s. 159 + XVIII), *Lider un maselech fun tojt* (*Pieśni i opowiadki o śmierci*, Petersburg 1913). Jego dziełem są dwa tomy *Noacha Pryłuckiego zbiory żydowskiego folkloru, filologii, historii i kultury* (t. 1, Warszawa 1912; t. 2, Warszawa 1917). O bogactwie, a zarazem o wszechstronności jego twórczości świadczy wydanie 10 tomów *Pism Noacha Pryłuckiego*, których tom *Barg arojf* (*W górę*), z roku 1917, ma charakter memuarystyczny. Inne tomy poświęcone są m.in. pisarzom żydowskim, teatrowi, historii. Sporo materiałów ze swoich badań zamieszczał w wydawnictwach Instytutu Yivo (*Yidiszer Wisenszaflecher Instytut*), który działał do wybuchu II wojny światowej w Wilnie, a ewakuowany do Nowego Jorku, działa tam po dziś dzień. Były to prace przeważnie z dziedziny językoznawstwa, etnografii, literatury. Yivo poświęcał tym zagadnieniom specjalne zeszyty pn. „Jidisze Filologie”, redagowane przez Załmena Rajzena i M. Wajnberga.

Jak już wspomniano, zainteresowania Pryłuckiego problematyką żydostwa polskiego oddalają go od jego młodzieńczych skłonności do syjonizmu. Staje się, tak jak jego ojciec, ale z większą pasją, rzecznikiem traktowania Żydów polskich jako autochtonicznej grupy kraju, postulując jednak zachowanie żydowskiej kultury, języka, obyczajowości, częściowo także szkolnictwa itd.

Po wybuchu I wojny światowej Pryłucki uaktywnia się politycznie. W 1916 r. z ramienia żydowskiego demokratycznego komitetu wyborczego, który był przeciwstawny konformistycznemu blokowi syjonistów i ortodoksów, wchodzi w skład Warszawskiej Rady Miejskiej, będącej wówczas niejako najwyższą trybuną polityczną w Polsce. Członkiem tej Rady był do 1919 r. W tym samym czasie krystalizuje się ideologia folkistów, którzy organizują własne stronnictwo (Żydowskie Stronnictwo Ludowo-Demokratyczne) i którego zostaje prezesem. W 1918 r. jest członkiem Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego. Z ramienia folkistów zostaje wybrany na posła do Sejmu Ustawodawczego (1919), a następnie do Sejmu Ordynaryjnego (1922—1927). Na Sejmie Ustawodawczym — przyłączając się do patetycznego przemówienia posła, sędziego rabina Abrahama Perlmuttera, który m.in. stwierdził, że Żydzi „będą wiernymi obywatelami państwa polskiego [...] na równi ze wszystkimi obywatelami kraju dzielą powszechną radość z urzeczywistnienia ogólnych marzeń, stworzenia i odbudowy wolnej, wielkiej i potężnej Polski w jej granicach historycznych, z jej dostępem do morza [...] Żydzi żądają dla siebie pełnego i faktycznego równouprawnienia, zagwarantowanego ustawą” — Cwi Pryłucki, deklarując w imieniu swojego stronnictwa i ogółu Żydów absolutną lojalność i patriotyzm wobec odrodzonej ojczyzny, wskazywał na brak należytej opieki ze strony władz, na pogromy, nierespektowanie zarządzeń i dekretów gwarantujących Żydom równe prawa. Pełne teksty jego przemówień, a także innych posłów żydowskich, zamieszczała w całości prasa żydowska wszystkich odcieni. Pełnymi zaangażowania i pasji wystąpieniami w Sejmie zyskuje Pryłucki dużą popularność (co z kolei odbija się na poczytności „Momentu”), ale zarazem naraża się na wrogość ze strony posłów zachowawczych, szczególnie ze strony endecji, którą atakował za przeciwstawianie się żądaniom równouprawnienia ze strony Żydów, walki o autonomię kulturalną itp. Zwalczające go ugrupowania reakcyjne zadają silny cios jego karierze politycznej, żądając usunięcia go z Sejmu, jako „obcokrajowca” urodzonego w Berdyczowie. Żądaniom tym uczyniono zadość i na miejsce Pryłuckiego wszedł znany pisarz żydowski, również folkista — Hirsz Dawid Nomborg. Porażka Pryłuckiego była również porażką jego partii — folkistów, której był przywódcą. A przecież Pryłucki nie był jedynym posłem w Sejmie, którego rodowód sięgał poza granice ówczesnej Polski. Jako prawnik dotkliwie odczuł tę niesprawiedliwość, ale z nią sobie poradził: w roku 1922 uzyskał definitywnie obywatelstwo polskie i w najbliższych wyborach wszedł ponownie do Sejmu, gdzie należał do najaktywniejszych posłów z ramienia żydostwa polskiego, nie stroniąc także od problematyki ogólnokrajowej, ekonomicznej, polityki zagranicznej itd.

Pryłucki działał w wielu organizacjach społecznych, m.in. był organizatorem i prezesem Żydowskiej Ligi Oświaty Ludowej, prezesem Ży-

dowskiego Pen-Clubu, członkiem Wszechświatowego Komitetu Pomocy Żydom w Paryżu, członkiem zarządu Centralnego Związku Żydowskiego Drobnoego Kupiectwa, członkiem zarządu Yivo w Wilnie, a przede wszystkim redaktorem naczelnym dziennika „Der Moment”. Był nie tylko redaktorem, ale czołowym publicystą tej gazety. Jego artykuły wstępne, publikacje na różne tematy związane z jego wszechstronnymi zainteresowaniami, niestety rozproszone w trzydziestu rocznikach „Momentu”, a także w popularnym dzienniku „Undzer Ekspres” (1927—1939), z którym współpracował, mogłyby stać się ważnym przyczynkiem nie tylko do historii Żydów polskich, ale do historii Polski w ogóle. Współpracował też stale z tygodnikiem „Literarisze Bleter” (1924—1939). Oprócz publikacji, o których wspomnieliśmy wyżej, Pryłucki wydał drukiem szereg pozycji w języku polskim, ogłoszonych m.in. w czasopismach „Głos Żydowski” (1917—1918) i „Życie Żydowskie” (1917—1919); ukazały się także jego książki, m.in. *Nacjonalizm i demokratyzm* (1906), *Poezje* (1908), *Mowy* (1920—1922), *Archiwum do filologii żydowskiej, historii literatury i etiologii* (1933).

Pryłucki odbył szereg podróży po krajach Europy, zaś w roku 1921 odwiedził Stany Zjednoczone AP, gdzie w Departamencie Stanu wygłosił referat o sytuacji Żydów, Ukraińców i Białorusinów w Polsce. Był także przyjęty na audiencji u ówczesnego prezydenta USA Warrena Hardinga.

Wybuch wojny zastał ojca i syna Pryłuckich w Warszawie. Stary, siedemdziesięciosiedmioletni Cwi Pryłucki, zasłużony pionier prasy żydowskiej w Polsce, schorowany i słaby, nie był w stanie opuścić na wezwanie pułkownika Umiastowskiego Warszawy, skłonił natomiast do tego syna. Sam w getcie, w bardzo ciężkich warunkach, z benedyktyńską cierpliwością spisywał swoje wspomnienia, o których już wyżej była mowa. Zmarł w getcie warszawskim, prawdopodobnie nie śmiercią naturalną, ponieważ zostałyby po nim jakiś nekrolog, chociażby w gettowej legalnej „Gazecie Żydowskiej”, ale zamordowany przez hitlerowców, może wywieziony podczas wielkiej deportacji latem 1942 r. Dożył 80 lat, z czego ponad 60 poświęcił prasie.

Noe Pryłucki, jak już wspomniano, opuścił Warszawę. Znalazł się w Wilnie, gdzie po ustanowieniu władzy radzieckiej uzyskał na tamtejszym uniwersytecie katedrę języka, filologii i literatury żydowskiej. Po napaści Niemców na Związek Radziecki wszelki ślad po nim zaginął. Przypuszcza się, że zginął w 1941 r. w getcie wileńskim w roku następnym.